

1905
ZOFIA KOWERSKA

IRENA

POWIEŚĆ

WARSZAWA

Nakład Gebethnera i Wolffa

1894

3

Ä

ZOFIA KOWERSKA.

IRENA

POWIEŚĆ.



WARSZAWA.

Nakładem Gebethnera i Wolffa.

—
1894.

Ä

Дозволено Цензурою
Варшава, 15 Июля 1893 года.

Irena Solska ubierała się do obiadu. Służąca układała jej czarne, bardzo bujne i trochę nieposłuszne włosy, podczas gdy ona czytała, odsunawszy na bok mniejsze lustro gotowalni i położywszy na jego miejscu książkę.

— Zdaje mi się, że dobrze będzie — rzekła nieśmiało służąca.

Irena nie odpowiedziała, rzuciła tylko na czesząc nieco roztargnione i bardzo dumne spojrzenie, zdające się mówić: „Zawsze jest dobrze!”

Duma spojrzenia nie miała bynajmniej na celu służącej; budziło ją tylko dziwne twierdzenie tej ostatniej, w którym można było domyślać się przypuszczenia, że coś z tego, co otaczało lub ubierało Irenę, mogło kiedykolwiek zasługiwać na zarzut. Wszystko musiało być i było doskonałe.

Włożyła suknię, nie okazawszy ani na chwilę tego upodobania, które kobiety znajdują w stroju. Spojrzała w lustro, poprawiając kokardy, spinające stanik, ale nie raczyła zwrócić uwagi na całość stroju, ani na uczesanie.

A jednak i jedno, i drugie, nie pozostawiało nic do życzenia. Suknia koloru majowej śmietany, wy-

chodziła z pierwszego magazynu; uczesania dopełnia ręka służącej, słynnej ze swej sztuki fryzjerskiej.

Irena wiedziała, że piękniejsze od tego wszystkiego dzieło stworzyła natura, tworząc ją samą. Nie potrzebowała o to zapytywać lustra. Od lat szesnastu mówiły jej to zachwycone oczy wszystkich, a także wewnętrzna pewność, która jej pozwalała bez zdziwienia piastować berło piękności wszędzie, gdzie się znalazła. Bywała tyle razy królową karnawałów, sezonów kąpielowych, zebrań łowieckich, koncertowych, teatralnych!

Nie dziwiło jej to, ani zastanawiało, ani zawracało głowy, ale też i nie uszczęśliwiało bynajmniej. Było to dla niej chlebem powszednim, niecenionym, spożywanym spokojnie, który ani się sprzykszył ani się przejadał. Była piękną bez upojenia, lecz z olimpijską dumą.

Szesnaście lat królowania zbiegły jej bardzo prędko. Obecnie miała już lat trzydzieści cztery i rozdała okrągłą liczbę trzydziestu kosztów, w których obliczanie sama się nie bawiła, a których rachunek prowadziła jej starsza siostra.

Bano się jej już teraz. Konkurenci się przerzedzili, ale Irena wiedziała, że na to nie wpływały lata, które dla innych za staropanieństwo były poczytywane. Wiedziała, że gdyby tylko zawołała uśmiechem lub spojrzeniem, znalazłoby się wielu takich, co by sięgnęli po piękną rączkę, z którą na szczęśliwego posiadacza spłynąłby posag bardzo znaczny. Ale bano się odmowy. Najbardziej zarozumiałych „epuzerów“ przejmowała nieufność we własne zalety, gdy